

Michał NABIAŁEK

DROGI I BEZDROŻA MYŚLĄCYCH

Słusznie będzie powiedzieć, że w raju Aurelianus dowiedział się, iż dla niezgłębionego bóstwa on i Jan z Panonii (ortodoksa i heretyk, nienawidzący i znienawidzony, oskarżyciel i ofiara) tworzą jedną tylko osobę.

Jorge Luis Borges „Teologowie”

- *Drogi myślących*, M. Heller, J. Życiński, (red.), Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1983, ss. 264.

Schyłek wieku XIX nie był uroczy dla każdego i pod każdym względem — powody do satysfakcji mieli jednak z pewnością inżynierowie i fizycy. Inżynierowie, z dumą spoglądając w przeszłość, dochodzili do optymistycznego wniosku, że wszystkie zasadnicze wynalazki zostały już dokonane; pozostawało tylko udoskonalić maszynę parową i opracować efektywną metodę sterowania balonami. Fizykom Wszechświat objawił się jako wspaniała, skomplikowany Zegar. Nadal wprawdzie bardzo wiele trybików tego mechanizmu działało poza aktualnymi granicami poznania, wydawało się jednak, iż każdy nowy fakt doświadczalny będzie zrozumiały w ramach już stworzonych teorii. Udało się przecież, ku chwale dzieła Newtona, odkryć nieznaną, planetę na wypełnionej obliczeniami kartce papieru, a potem odszukać ją na niebie we wskazanym przez rachunek miejscu; tłoki maszyn cieplnych posłusznie pracowały w cyklu Carnota, elektryczność i magnetyzm połączyły w piękną całość wzory Maxwella, a zadawiony spór „czym jest światło?” rozstrzygnęły, pozornie w sposób ostateczny, doświadczenia Hertza. Przy

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

założeniu, że zdarzenia są zdeterminowane pędem, masą i położeniem cząstek materii, termin osiągnięcia stadium Wiedzy Absolutnej zależał głównie od tempa rozwoju aparatu matematycznego. Pytanie o Zegarmistrza — jeśli już mowa o Zegarze — częściej niż kiedykolwiek przedtem zbywano aroganckim stwierdzeniem Laplace’a: „Je n’ai pas eu besoin de cette hypothese”.

Wyobraźmy sobie sceneryę, w jakiej słowa te padły po raz pierwszy — kąpiący od złota dwór Napoleona. Syn prostego wieśniaka, Laplace, dzięki fenomenalnym zdolnościom i pracowitości, szybko awansował w latach rewolucyjnej zawieruchy, za konsulatu objął stanowisko ministra, od cesarstwa otrzymał tytuł hrabiowski (a niebawem restauracja starej monarchii przyniesie mu godność markiza). Mówi teraz, w blasku wielkiej wstęgi legii honorowej i gwiazdy orderu Reunion, że hipoteza istnienia Boga nie jest potrzebna. Mówi to do cesarza, który wprawdzie nie tak dawno pobił i obrabował państwo papieskie, ale potem zawarł z papieżem konkordat i został władcą katolickim. Istotnie, było kogo cytować choćby nawet ani w ząb się nie zrozumiało genialnej „Mecanique celeste”!

Przeciwno temu właśnie ortodoksyjnemu scjentyzmowi występują autorzy książki „Drogi myślących” — na pierwszy rzut oka wygląda więc, że spóźnili się ze swoimi uwagami o jakieś dwie, trzy epoki, że biją głowami w miejsce, gdzie ongiś stał mur. Od czasów, gdy profesorowie przestrzegali co zdolniejszych studentów fizyki, iż pochoinnie wybrali zamkniętą definitywnie dziedzinę wiedzy, w przyszłości będą więc skazani na nudną, jałową działalność przyczynkarską, sporo się przecież zmieniło; dziewiętnastowieczne pojęcia materii, czasu oraz relacji przyczynowo–skutkowych uległy zasadniczym przeobrażeniom. Wiek XIX był przeraźliwie rozsądny — Einstein nazwał zdrowy rozsądek kolekcją przesądów, nagromadzonych przed szesnastym rokiem życia, a Bohr zastanawiał się, czy prezentowana przez kolegę hipoteza jest dość zwariowana, aby uznać ją za prawdziwą. Jednocześnie żaden naukowiec w pełni sił umysłowych nie próbuje nam już, wzorem Kazia Norskiego z „Emancypantek”, tłumaczyć, że człowiek składa się z węgla, wodoru, tlenu, azotu, fosforu, wapnia i jeszcze wielu innych pierwiastków, natomiast istnienia duszy nie wykazała żadna analiza.

Komuś, komu nasunęły się takie właśnie zastrzeżenia, proponuję przeprowadzenie małego eksperymentu: proszę spytać paru znajomych, czy Ziemia *rzeczywiście* krąży wokół Słońca. Odpowiedź będzie prawie na pewno twierdząca, chociaż wiadomo a przynajmniej powinno być wiadomo od chwili ogłoszenia szczególnej teorii względności — że kwestia, co wokół czego się obraca, może być wyłącznie przedmiotem dżentelmeńskiej umowy, a nie

badań naukowych. Wychowani w szacunku dla patronów i męczenników nauki jakoś niechętnie przyjmujemy do wiadomości, że swoim „eppur si muove” Galileusz — człowiek skądinąd genialny — bronił zwykłego dogmatu, opartego na równie kruchych podstawach, co konkurencyjny dogmat inkwizytorów.

Przekonanie o absolutnym ruchu Ziemi jest więc pojęciem reliktowym, właśnie dziewiętnastowiecznym. Jeżeli dobrze poszukamy, znajdziemy i u siebie, i u przyjaciół więcej tego rodzaju schematów myślowych. Trochę to w sumie przerażające: kult fachowości wyparł w naszym stuleciu dość radykalnie kult wiedzy; ludzie zaczynają zastanawiać się nad problemami natury ogólnej dopiero wówczas, gdy poważnie zachorują, albo przynajmniej dowiedzą się o zdradzie męża, czy żony. Rozziew pomiędzy poziomem intelektualnej czołówki a potencjalnymi konsumentami dóbr natury niematerialnej pogłębia się na naszych oczach.

Książka „Drogi myślących” służyć ma zasypywaniu tej przepaści. Trzeba przyznać: nie zajmuje pozycji tak dogodnej, jak, powiedzmy, modny ostatnio tomik „Na początku był wodór”. Przede wszystkim jest trudniejsza, chociażby z uwagi na obszernie fragmenty z oryginalnych prac wybitnych uczonych; po wtóre, o ile podręczniki popularyzujące naukę (w znaczeniu angielskiego słowa „science”) reprezentują zwykle treści uczuciowo obojętne i mają solidne oparcie w eksperymencie, o tyle filozofowie nie zawsze są w stanie odesłać sceptycznego czytelnika do tabeli lub wykresu, a emocje powinni wzbudzać z założenia. Placówkę, ufundowaną przez autorów „Drog myślących”, atakują frontalnie ideologowie, postulujący nieunikniony rozkład człowieka na proste związki nieorganiczne (lub, w najlepszym razie, na ropę naftową), od flanki natomiast zagrażają jej podjazdy cerberów czystości Nauki (przez duże „N”), którzy, jako liberałowie, nie sprzeciwiają się wprawdzie wolności wyznania, ale na własnym podwórku, w obrębie systemów poznawczych, tępią bezlitośnie wszelkie „metafizyczne odchylenia”. Nawet i tabory nie są bezpieczne: straszą tam bardziej papiescy od papieża doktrynerzy religijni, pragnący widzieć w Bogu nie abstrakcyjny Punkt Omega, lecz Srogiego Pasterza, który od czasu do czasu zdzieli batem lub wręcz obłupi ze skóry jakieś krnąbrne bydłatko. Ludzie pewnej kategorii prędzej wybaczą księdzu wszystkie grzechy główne, niż umiejętność rozwiązywania równań różniczkowych — być może dlatego, że w grzechach sami mają niejaką praktykę, jeśli zaś chodzi o równania różniczkowe czują się bez winy, co skłania ich do rzutu kamieniem.

Ludwik XVIII miał wszelkie powody, aby nie lubić Napoleona — i nie lubił go rzeczywiście — gdy jednak po jego klęsce przybył do Tuilerii, olśniony przepychem wewnątrz stwierdził ponoć: „To był niezły lokator, ten Bonaparte”. I taka jest myśl przewodnia — moim zdaniem przynajmniej — książki „Drogi myślących”. Teologia i nauki przyrodnicze wybudowały — niezależnie od siebie, a często na przekór sobie — wspaniałe gmachy, których zwiedzanie może, wbrew uprzedzeniom, okazać się co najmniej przyjemne tak dla jednej, jak i dla drugiej strony. Oczywiście trzeba postawić warunek, że po wejściu w gościnne progi nie zaczniemy od łamania i przestawiania mebli. A kiedyś może nadejść chwila, gdy różnice w założeniach konstrukcyjnych staną się nieistotne — jak różnica pomiędzy Janem z Panonii i Aurelianusem z wybranego jako motto tego felietonu cytatu z opowiadania Borgesa. Bie dopełni się to automatycznie ani nie łatwo nawet — bo ludzka myśl na równi z drogami nawiedza i bezdroża, ale warto spróbować iść w tę właśnie stronę.

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Stanisław Lem, pisząc zbiór esejów „Summa technologiae”, zastrzegł na wstępie, że badanie kolców na przyszłych różach może się wydać zajęciem niestosownym dla człowieka zagubionego w łatwopalnych lasach współczesności. Z pragmatycznego punktu widzenia zbędną jest również książka „Drogi myślących”, której autorzy usiłują z kolei odgadnąć kształt i zapach kwiatów owych róż. Gdyby jednak pragmatycy zawsze brali górę nad wizjonerami, wciąż tkwilibyśmy jeszcze zapewne w epoce kamienia łupanego — i mała pociecha, że przez tysiąclecia łupanie zostałyby doprowadzone do niewiarygodnej perfekcji.

Michał Nabiałek